

Franz Kafka



WYROK



Franz Kafka



WYROK



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

WYROK

Franz Kafka

Było to niedzielne przedpołudnie, o najpiękniejszej porze wiosennej. Młody kupiec, Georg Bendemann, siedział w swoim pokoju na pierwszym piętrze jednego z tych niskich, lekko zbudowanych domów, które ciągnęły się długim rzędem wzdłuż rzeki, różniąc się niemal tylko wysokością i kolorem.

Ukończył właśnie list do jednego z przyjaciół młodości, znajdującego się za granicą, złożył go ruchem zabawnie powolnym, a potem, oparty łokciami na stole, patrzył przez okno na rzekę, na most i wzgórza na drugim brzegu pokryte słabą zielenią.

Myślał o tym, jak ów przyjaciel, niezadowolony ze swego losu w kraju, już przed laty dosłownie uciekł do Rosji. Teraz prowadził w Petersburgu przedsiębiorstwo, które z początku zapowiadało się bardzo dobrze, ale od dłuższego już czasu zdawało się utykać, jak skarżył się przyjaciel przy okazji swoich coraz rzadszych odwiedzin. Tak więc zapracowywał się bezużytecznie na obczyźnie, broda przycięta według obcej mody źle tylko zakrywała znaną mu dobrze od dzieciństwa twarz, której żółta cera zdawała się wskazywać na rozwijającą się chorobę. Nie miał, jak mówił, odpowiednich kontaktów z tamtejszą kolonią rodaków, a także żadnych prawie towarzyskich stosunków z

miejscowymi rodzinami, i tak oto przygotowywał się do nieodwołalnego starokawalerstwa.

Cóż tu było pisać człowiekowi, który wyraźnie zamknął się w sobie, którego można żałować, ale nie można mu pomóc. Radzić mu może, aby powrócił do kraju, aby przeniósł tu na nowo swoją egzystencję, nawiązał z powrotem wszystkie stare przyjacielskie stosunki - po czemu nie było żadnej przeszkody - a co do reszty zdał się na pomoc przyjaciół? Nie oznaczało to jednak nic innego, niż gdyby mu się jednocześnie powiedziało, im ostrożniej, tym bardziej obraźliwie, że jego dotychczasowe próby się nie powiodły, że powinien ich w końcu zaniechać, że trzeba, aby powrócił na zawsze, niech tam i wydziwiają wszyscy nad nim, szeroko otwarty oczy; że tylko jego przyjaciele byli rozsądni, a on sam jest starym dzieckiem i powinien po prostu słuchać pozostałych w domu przyjaciół, którym się powiodło. A żeby choć pewne było, iż całe to zmartwienie, jakie musiałoby się mu sprawić, będzie celowe! Może nie uda się w ogóle sprowadzić go do kraju - sam przecież mówił, że nie rozumie już stosunków w ojczyźnie - wtedy pomimo wszystko zostanie na swojej obczyźnie, rozgoryczony radami i jeszcze bardziej obcy dla przyjaciół. Jeśli jednak naprawdę posłucha rady i dozna tutaj - oczywiście bez niczyjej winy, ale przez zbieg okoliczności - niepowodzenia, jeżeli będzie czuł się źle tak w gronie przyjaciół, jak i bez nich, jeżeli dozna upokorzenia i teraz już naprawdę nie będzie miał ani ojczyzny, ani przyjaciół - czy nie byłoby w takim razie o wiele lepiej dla niego, gdyby został na obczyźnie, tak jak był? Czyż można bowiem w takich okolicznościach myśleć o tym, że tu istotnie powiedzie mu się lepiej?

Z tych powodów, jeżeli w ogóle jeszcze chciało się utrzymywać z nim kontakt listowny, nie można było przekazywać mu żadnych istotnych wiadomości, jak by się to robiło bez obawy nawet wobec przebywającego najdalej

w świecie znajomego. Przyjaciel był już teraz ponad trzy lata poza ojczyzną i tłumaczyć to usiłował niepewnością stosunków politycznych w Rosji, które nie zniosłyby jakoby najkrótszej nawet nieobecności drobnego kupca, podczas gdy dziesiątki tysięcy Rosjan jeździło sobie spokojnie po świecie. Jednak w czasie tych trzech lat zmieniło się wiele właśnie dla Georga. O śmierci matki Georga, która nastąpiła przed jakimi dwoma laty i odtąd Georg żył we wspólnym gospodarstwie ze swoim starym ojcem, przyjaciel jeszcze się dowiedział i listownie wyraził swe współczucie z oschłością, która mogła mieć przyczynę tylko w tym, że na obczyźnie w ogóle nie można sobie wyobrazić żałoby z powodu takiego wydarzenia. Od tego jednak czasu Georg - podobnie jak do wielu innych rzeczy - zabrał się też z większą stanowczością do swego przedsiębiorstwa. Być może, iż za życia matki ojciec przeszkadzał mu w rozwinięciu naprawdę własnej inicjatywy uznając w przedsiębiorstwie tylko swe zdanie, być może, iż od śmierci matki ojciec, jakkolwiek zawsze jeszcze pracował w przedsiębiorstwie, stał się bardziej powściągliwy, może - co nawet było bardzo prawdopodobne - dużo jeszcze ważniejszą rolę odegrały szczęśliwe okoliczności, w każdym razie w tych dwóch latach przedsiębiorstwo rozwinęło się całkiem nieoczekiwanie, musiano podwoić personel, obrót zwiększył się pięciokrotnie i niewątpliwie przyszłość miała przynieść dalszy postęp.

Ale przyjaciel nie miał o tej zmianie żadnego pojęcia. Dawniej, ostatnio zdaje się w owym liście kondolencyjnym, chciał namówić Georga do przeniesienia się do Rosji i rozwodził się nad widokami, które istniały w Petersburgu właśnie dla branży Georga. Liczby, jakie podawał, były znikome w porównaniu ze stanem, jaki przedsiębiorstwo Georga osiągnęło obecnie. Georg nie miał jednak wcale ochoty pisać przyjacielowi o swoim powodzeniu w interesach, a gdyby zrobił to dopiero teraz, mogłoby to naprawdę wywołać dziwne wrażenie.

A zatem ograniczał się Georg do tego, że pisał przyjacielowi zawsze tylko o wypadkach bez znaczenia, tak jak one bezładnie gromadzą się we wspomnieniu, gdy się człowiek zamyśli w spokojną niedzielę. Pragnął jedynie tego, aby zostawić nietkniętym wyobrażenie, które przyjaciel w ciągu długiego czasu wyrobił sobie o swym mieście rodzinnym i z którym się już pogodził. Tak więc zdarzało się Georgowi, że w dość od siebie oddalonych listach trzy razy donosił przyjacielowi o zaręczynach jakiegoś obojętnego człowieka z jakąś równie obojętną dziewczyną, aż rzeczywiście przyjaciel, całkiem wbrew intencji Georga, zaczął się interesować tą dziwną sprawą.

Georg jednak o wiele chętniej pisał mu o takich rzeczach, aniżeli miałby się przyznać, że sam zaręczył się przed miesiącem z dziewczyną z zamożnej rodziny, niejaką panną Frydą Brandenfeld.

Często mówił ze swoją narzeczoną o tym przyjacielu i o szczególnym stosunku korespondencyjnym, jaki z nim utrzymywał.

- Wobec tego on wcale nie przyjedzie na nasze wesele - mówiła - a mam przecież prawo poznać wszystkich twoich przyjaciół.

- Nie chcę mu zakłócać spokoju - odpowiadał Georg - zrozum mnie dobrze, on by prawdopodobnie przyjechał, przynajmniej tak myślę, ale mógłby się czuć skrępowany i pokrzywdzony, mógłby mi może zazdrościć, i na pewno niezadowolony, a niezdolny do tego, aby stłumić w sobie to niezadowolenie, wracałby znowu samotnie do swego domu. Samotnie..., rozumiesz, co to znaczy?

- Dobrze, ale czy on i tak nie może się dowiedzieć o naszym małżeństwie w inny sposób?

- Temu oczywiście nie mogę zapobiec, ale przy jego trybie życia jest to mało prawdopodobne.

- Jeśli masz takich przyjaciół, Georg, to w ogóle nie powinienesz być się zaręczać.

- Tak, to jest nasza wspólna wina, ale nawet teraz nie chciałbym, aby było inaczej.

A gdy wtedy ona, podniecona jego pocałunkami, rzuciła jeszcze: - A jednak właściwie mnie to uraża - uznał naprawdę za rzecz niewinną napisać o wszystkim przyjacielowi. "Taki jestem i takim musi mnie przyjąć - powiedział do siebie - nie mogę wykroić z siebie innego człowieka, który nadawałby się może lepiej do tej przyjaźni".

I rzeczywiście w długim liście, napisanym tego niedzielnego przedpołudnia, w następujących słowach doniósł swemu przyjacielowi o odbytych zaręczynach: "Najlepszą nowinę zachowałem sobie na koniec. Zaręczyłem się z panną Frydą Brandenfeld, dziewczyną z zamożnej rodziny, osiedlonej tutaj dopiero po twoim wyjeździe i której dlatego nie możesz znać. Znajdzie się jeszcze niejedna okazja, żeby napisać ci coś bliższego o mojej narzeczonej, dzisiaj niech ci wystarczy, że jestem naprawdę szczęśliwy i że w naszym wzajemnym stosunku zmieniło się tylko tyle, że zamiast całkiem zwykłego przyjaciela, będziesz miał teraz we mnie przyjaciela szczęśliwego. Poza tym w mojej narzeczonej, która każe cię serdecznie pozdrowić i wkrótce sama do ciebie napisze, zyskujesz szczerą przyjaciółkę, co dla kawalera nie jest całkiem bez znaczenia. Wiem, że wiele spraw powstrzymuje cię od wizyty u nas, ale może właśnie moje wesele byłoby dobrą sposobnością, aby raz odrzucić na bok wszystkie przeszkody?

Jakkolwiek by jednak było, nie krępuj się niczym i rób tylko to, co uznasz za stosowne".

Z tym listem w ręce Georg długo siedział przy stole, z twarzą zwróconą do okna. Znajomemu, który przechodząc ulicą pozdrowił go, zaledwie odpowiedział nieobecny uśmiechem.

Wreszcie włożył list do kieszeni i przez mały korytarz przeszedł ze swego pokoju do pokoju ojca, w którym nie był już od miesięcy. Nie było też żadnej po temu potrzeby, gdyż stale spotykał się z ojcem w przedsiębiorstwie, obiad spożywali razem w restauracji, wieczorem każdy urządzał się wprawdzie według swojej woli, ale przecież zazwyczaj siadali jeszcze na chwilę w salonie, każdy ze swoją gazetą, chyba że Georg, jak się najczęściej zdarzało, był z przyjaciółmi albo odwiedzał narzeczoną.

Georg dziwił się, jak ciemny był pokój ojca nawet w to słoneczne przedpołudnie - tak wielki cień rzucał wysoki mur, który wznosił się z drugiej strony wąskiego podwórza. Ojciec siedział przy oknie w kącie ozdobionym różnymi pamiątkami po nieboszczce matce i czytał gazetę, którą trzymał z boku przed oczami, przez co chciał wyrównać jakąś wadę wzroku. Na stole stały resztki śniadania, z którego, jak się zdawało, niewiele zjedzono.

- Ach, Georg - powiedział ojciec i zaraz wyszedł mu naprzeciw. Ciężki szlafrok rozsuwał się w chodzie, a jego poły fruwały wokół idącego.

"Mój ojciec wciąż jeszcze jest olbrzymem" - powiedział sobie Georg. - Tu jest przecież nieznośnie ciemno - rzekł potem.

- Tak, ciemno to tu jest - powiedział ojciec.

- Okno także zamknąłeś?

- Tak wolę.

- Na dworze jest przecież całkiem ciepło - powiedział Georg, jakby myśląc jeszcze o tym, co rzekł poprzednio, i usiadł.

Ojciec usunął zastawę ze śniadaniem i postawił ją na komodzie.

- Właściwie chciałem ci tylko powiedzieć - ciągnął Georg, który zupełnie nieobecny duchem śledził ruchy starego człowieka - że dałem wreszcie jednak znać do Petersburga o moich zaręczynach. - Wysunął nieco list z kieszeni i wsunął go do niej z powrotem.

- Do Petersburga? - zapytał ojciec.

- Memu przyjacielowi, oczywiście - powiedział Georg i szukał oczu ojca. "W przedsiębiorstwie jest jednak zupełnie inny - myślał - niż teraz, gdy siedzi tutaj rozparty, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami".

- Tak. Twemu przyjacielowi - powiedział ojciec z naciskiem.

- Wiesz przecież, ojcze, że z początku chciałem przemilczeć przed nim moje zaręczyny. Tylko przez wzgląd na niego, z żadnego innego powodu. Wiesz sam, to jest trudny człowiek. Powiedziałem sobie, że może się dowiedzieć o moich zaręczynach skądinąd, choć jest to mało prawdopodobne przy jego samotnym trybie życia - temu nie mogę przeszkodzić - ale ode mnie samego nie powinien się tego nigdy dowiedzieć.

- A teraz rozmyśliłeś się? - zapytał ojciec i położył wielką gazetę na parapecie okna, a na gazecie okulary, które przykrył ręką.

- Tak, teraz rozmyślałem się. Jeśli jest moim dobrym przyjacielem, powiedziałem sobie, to moje szczęśliwe zaręczyny są i dla niego szczęściem. I dlatego nie zwlekałem już z zawiadomieniem go.

Zanim jednak wrzucę list, chciałem ci o tym powiedzieć.

- Georg - powiedział ojciec i otworzył szeroko bezzębne usta
- posłuchaj mnie! Przyszedłeś do mnie z powodu tej sprawy, aby się mnie poradzić. Przynosi ci to zaszczyt, bez wątplenia. Ale to jest nic, to jest mniej niż nic, jeśli nie powiesz mi teraz całej prawdy. Nie chcę poruszać spraw, które nie mają z tym nic wspólnego. Od śmierci naszej drogiej matki zdarzyły się pewne nieładne sprawy. Być może i na nie przyjdzie czas i może przyjdzie wcześniej, niż myślimy. W przedsiębiorstwie niejedno uchodzi mej uwagi, możliwe, że nie ukrywa się niczego przede mną - nie chcę teraz wcale przypuszczać, że się ukrywa - nie jestem już dość silny, pamięć mnie zawodzi, nie mam już jasnego spojrzenia na wszystko.

To, po pierwsze, jest sprawa wieku, a po drugie, śmierć naszej matczki dotknęła mnie o wiele bardziej niż ciebie. Ale ponieważ jesteśmy właśnie przy tej sprawie, przy tym liście, proszę cię, Georg, nie oszukuj mnie. To jest drobiazg, nawet mówić o tym nie warto, wobec tego nie oszukuj mnie. Czy naprawdę masz tego przyjaciela w Petersburgu?

Georg powstał zmieszany.

- Zostawmy moich przyjaciół. Tysiąc przyjaciół nie zastąpi mi ojca. Wiesz, co sobie myślę? Nie szanujesz się dostatecznie. A wiek domaga się swoich praw. Jesteś mi w przedsiębiorstwie niezbędny, przecież sam o tym wiesz dobrze. Ale jeżeli przedsiębiorstwo ma zagrażać twemu

zdrowiu, to już jutro zamknę je na zawsze. Tak być nie może. Musimy wprowadzić dla ciebie inny tryb życia. Zupełnie inny.

Siedzisz tu w ciemności, a w salonie miałbyś piękne światło. Dziobiesz tu śniadanie, zamiast solidnie się posilać. Siedzisz przy zamkniętym oknie, a powietrze tak dobrze by ci zrobiło. Nie, mój ojcie!

Sprowadzę lekarza i będziemy słuchać jego zaleceń. Zamienimy pokoje, ty sprowadzisz się do frontowego, a ja tutaj. Nie sprawi ci to żadnej różnicy, wszystko przeniesie się razem z tobą. Ale na to wszystko jest czas, teraz połóż się jeszcze trochę do łóżka, bezwarunkowo potrzebujesz spokoju. Chodź, pomogę ci przy rozbieraniu, zobaczysz, ja to potrafię. A może chcesz od razu przejść do pokoju frontowego, to położysz się na razie do mojego łóżka. To zresztą byłoby bardzo rozsądne.

Georg stanął tuż przy ojcu, który opuścił na piersi głowę z nastroszonymi białymi włosami.

- Georg - powiedział ojciec po cichu, nie ruszając się.

Georg natychmiast ukląkł obok ojca i zobaczył w jego zmęczonej twarzy skierowane na siebie źrenice, nienaturalnie wielkie w kącikach oczu.

- Nie masz żadnego przyjaciela w Petersburgu. Zawsze byłeś skory do żartów i nawet przede mną się od nich nie powstrzymywałeś. Dlaczego miałbyś właśnie tam mieć przyjaciela! Zupełnie nie mogę w to uwierzyć.

- Ależ pomyśl tylko, ojcie - powiedział Georg, podniósł ojca z krzesła i ściągnął z niego, tak jak stał przed nim bardzo osłabiony, szlafrok - będzie teraz wkrótce trzy lata, jak przyjaciel mój był u nas z wizytą. Przypominam sobie jeszcze, że niezbyt go lubieś. Co najmniej dwa razy ukryłem

to przed tobą, a jednak to właśnie on siedział u mnie w pokoju. Rozumiałem zresztą dobrze twoją niechęć do niego, gdyż przyjaciel mój ma swoje dziwactwa. Ale potem rozmawiałeś z nim przecież znowu bardzo uprzejmie. Byłem wtedy jeszcze taki dumny z tego, że słuchałeś go, kiwałeś głową i zadawałeś mu pytania. Gdy tylko pomyślisz, musisz to sobie przypomnieć. Opowiadał wtedy niewiarygodne historie o rosyjskiej rewolucji. Jak na przykład podczas jakiejś podróży handlowej widział w czasie zamieszek w Kijowie, na balkonie, jakiegoś księdza, który wyciął sobie na dłoni szeroki, krwawy krzyż, podniósł do góry rękę i przemawiał do tłumu. Sam przecież opowiadałeś później tu i ówdzie tę historię.

Tymczasem udało się Georgowi posadzić ojca z powrotem i ostrożnie ściągnąć mu trykotowe spodnie, które nosił na płóciennych kalesonach, oraz skarpetki. Spojrzawszy na niezbyt czystą bieliznę robił sobie wyrzuty, że zaniedbywał ojca. Przecież czuwanie nad zmianą bielizny ojca należało na pewno także do jego obowiązków. Nie rozmawiał jeszcze dotąd z narzeczoną bliżej o tym, jak urządzić przyszłość ojca, gdyż milcząco zgadzali się, że ojciec zostanie sam w starym mieszkaniu. Teraz jednak postanowił natychmiast, całkiem stanowczo, że zabiorą ojca ze sobą na swoje przyszłe gospodarstwo.

Spojrzawszy na to bliżej, zdawało się prawie, że starania, którymi trzeba tam będzie ojca otoczyć, mogą i tak być spóźnione.

Na rękach zaniósł ojca do łóżka. Ogarnęło go straszne uczucie, gdy idąc tych parę kroków do łóżka zauważył, że ojciec bawi się na jego piersi łańcuszkiem od zegarka. Nie mógł go od razu położyć do łóżka, tak mocno trzymał się ojciec tego łańcuszka.

Zaledwie jednak znalazł się w łóżku, wszystko, zdawało się, było już dobrze. Przykrył się sam, a nawet specjalnie wysoko naciągnął kołdrę na ramiona. I patrzył na Georga bynajmniej nie wrogo.

- Prawda, że już go sobie przypominasz? - zapytał Georg i zachęcająco kiwnął głową.

- Czy jestem teraz dobrze przykryty? - zapytał ojciec, jak gdyby nie mógł zobaczyć, czy nogi były dostatecznie przysłonięte.

- A więc już ci się podoba w łóżku - powiedział Georg i okrył go lepiej kołdrą.

- Czy jestem dobrze przykryty? - zapytał ojciec raz jeszcze i zdawał się ze szczególną uwagą czekać na odpowiedź.

- Ależ bądź spokojny, jesteś dobrze przykryty.

- Nie! - krzyknął ojciec, tak że odpowiedź zderzyła się z pytaniem, odrzucił kołdrę z taką siłą, iż rozwinęła się cała w locie, i stanął wyprostowany na łóżku. Jedną tylko ręką dotykał lekko sufitu. - Chciałbyś mnie przykryć, wiem o tym, nicponiu, ale jeszcze nie jestem przykryty. I jeśli to już resztki mych sił, starczy ich dla ciebie, za dużo ich nawet dla ciebie. Dobrze znam twojego przyjaciela. To byłby syn, jakiego bym pragnął. Dlatego też oszukiwałeś go przez całe lata. Bo dlaczegoż by innego?

Czy myślisz, że nie płakałem z powodu niego? Dlatego przecież zamykasz się w swoim biurze, nikomu nie wolno przeszkadzać, szef jest zajęty... tylko dlatego, abyś mógł pisać do Rosji swoje fałszywe liściki.

Ale na szczęście nikt nie musi uczyć ojca, jak przejrzeć syna. I teraz, kiedy uwierzyłeś, żeś go zgnębił, tak zgnębił, że

możesz sobie sięść na nim własnym tyłkiem, a on się nie ruszy, teraz zdecydował się mój pan syn na małżeństwo!

Georg patrzył na koszmarną twarz ojca. Przyjaciel z Petersburga, którego ojciec nagle znał tak dobrze, wzruszył go jak nigdy dotąd. Patrzył na niego, zagubionego w dalekiej Rosji. Patrzył na niego, jak stoi w drzwiach pustego, splądrowanego przedsiębiorstwa. Między szczątkami pótek, między rozdartymi towarami, odpadającymi przewodami gazowymi stał jeszcze właśnie on. Dlaczego musiał wyjechać tak daleko!

- Ależ patrz na mnie! . - krzyknął ojciec i Georg podbiegł, niemal w roztargnieniu, do łóżka, aby zrozumieć wszystko, ale utknął w połowie drogi. - Ponieważ podniosła spódnice - zaczął pisać ojciec - ponieważ podniosła tak spódnice, obrzydliwa gęś - i aby to pokazać, podniósł koszulę tak wysoko, że można było zobaczyć na jego udzie bliznę z lat wojennych - ponieważ podniosła spódnice, o tak, tak, tak, zbliżyłeś się do niej, i abyś się mógł przy niej bez przeszkód zaspokoić, zhańbiłeś pamięć naszej matki, zdradziłeś przyjaciela i położyłeś do łóżka twego ojca, aby nie mógł się ruszyć. Ale on potrafi się ruszyć, może nie?

I stanął zupełnie swobodnie, i wymachiwał nogami. Promieniał przenikliwością.

Georg stał w kącie, możliwie daleko od ojca. Już od dłuższej chwili postanowił obserwować wszystko zupełnie dokładnie, aby nie dać się zaskoczyć w jakikolwiek sposób z boku, z tyłu, z góry.

Teraz przypomniał sobie znowu o zapomnianym od dawna postanowieniu i zapomniał o nim, tak jak przeciąga się krótką nitkę przez ucho igielne.

- Ale przyjaciel nie jest przecież zdradzony! - krzyknął ojciec, a jego ruszający się w tę i w tamtą stronę palec wskazujący potwierdzał to. - Byłem tu jego zastępcą.

- Komediant! - Georg nie mógł się powstrzymać od okrzyku, poznał zaraz, że zrobił głupstwo, wytrzeszczywszy oczy ugryzł się, niestety za późno, w język, aż zgiął się w bólu.

- Tak, oczywiście, że grałem komedię! Komedia! Dobre słowo! Jakaż inna pociecha została staremu, owdowiałemu ojcu? Powiedz, i na ten moment odpowiedzi bądź jeszcze moim żywym synem, cóż mi pozostało w moim tylnym pokoju, mnie, prześladowanemu przez niewierny personel, mnie, któremu starość weszła już w kości? A mój syn szedł radośnie przez świat, robił interesy, które ja przygotowałem, wywracał koziołki z rozkoszy i mijał swego ojca z nieprzeniknioną twarzą człowieka honoru! Czy sądzisz, że nie byłbym cię kochał, ja, od którego pochodzisz?

"Teraz się pochyli - myślał Georg - gdybyż upadł i roztrzaskał się". To słowo przebiegło z sykiem przez jego głowę.

Ojciec pochylił się, ale nie upadł. A ponieważ Georg nie zbliżył się, jak tego oczekiwał, podniósł się znowu.

- Zostań, gdzie jesteś, nie potrzebuję cię! Myślisz sobie, że masz jeszcze dość siły, aby tu przyjść, a tylko trzymasz się z tyłu, bo tak chcesz. Żebyś się tylko nie pomylił! Ja wciąż jeszcze jestem o wiele silniejszy. Sam musiałbym się może cofnąć, ale to matka oddała mi swoje siły, połączyłem się, jakież to wspaniałe, z twoim przyjacielem, twoją klientelę mam tutaj w kieszeni!

"On nawet w koszuli ma kieszenie" - powiedział sobie Georg i myślał, że tym spostrzeżeniem mógłby go uczynić nieznośnym dla całego świata. Pomyślał o tym tylko na chwilę, gdyż ciągle zapominał o wszystkim.

- Uwieś się tylko swojej narzeczonej i wyjdź mi naprzeciw!
Odbiję ci ją, nawet nie będziesz wiedział jak!

Georg wykrzywił twarz, jakby w to nie wierzył. Ojciec kiwał tylko głową w kierunku kąta Georga, zaświadczając prawdę tego, co mówił.

- Jakże mnie dziś bawiłeś, gdyś przyszedł i pytał, czy powinienś napisać przyjacielowi o zaręczynach.

On wie przecież wszystko, głupi chłopcze, wie wszystko. Napisałem mu, gdyż zapomniałeś odebrać mi przybory do pisania. Dlatego już od lat nie przyjeżdża, wie przecież o wszystkim tysiąc razy lepiej niż ty sam, twoje listy nieczytane mnie w lewej ręce, podczas gdy w prawej trzyma rozłożone do czytania listy ode mnie.

Z zachwytem wymachiwał ręką ponad głową.

- On wie wszystko tysiąc razy lepiej! - krzyczał.

- Dziesięć tysięcy razy - powiedział Georg, aby wyśmiać ojca, ale w jego ustach słowo to nabrało dźwięku śmiertelnie poważnego.

- Od lat już czekam, aż przyjdiesz z tym pytaniem! Myślisz, że mam inne zmartwienia? Myślisz, że czytam gazety? Patrz! - i rzucił Georgowi gazetę, która w jakiś sposób została przeniesiona razem z nim na łóżko. Była to stara gazeta, z zupełnie już nieznanym Georgowi tytułem.

- Jakże długo wahałeś się, zanim się stałeś dojrzały. Matka musiała umrzeć, nie mogła doczekać się dnia radości, przyjaciel ginie w tej swojej Rosji, już przed trzema laty był tak żółty, że nadawał się na śmietnik, a ja, widzisz sam, jak jest ze mną. Po to przecież masz oczy.

- Czyhałeś więc na mnie! - krzyknął Georg.

Ojciec powiedział mimochodem, ze współczuciem:

- Prawdopodobnie chciałeś to powiedzieć wcześniej. Teraz nie ma to już żadnego sensu.

I głośniej:

- Więc teraz już wiesz, że istnieli jeszcze inni poza tobą, dotychczas wiedziałeś tylko o sobie. Byłeś właściwie niewinnym dzieckiem, ale jeszcze właściwiej byłeś diabelskim człowiekiem! I dlatego wiedz: skazuję cię teraz na śmierć przez utopienie!

Georg uczuł się wypędzonym z pokoju, a w uszach brzmiał mu jeszcze hałas, z jakim ojciec z tyłu za nim zwałił się na łóżko. Na schodach, po stopniach których pędził jak po równi pochyłej, przestraszył posługaczkę wchodzącą właśnie, by po nocy posprzątać mieszkanie.

- Jezu! - krzyknęła i zakryła fartuchem twarz, ale jego już nie było.

Wyskoczył z bramy, pędziło go przez jezdnię do wody. Już trzymał mocno poręcz, jak człowiek głodny - jedzenie. Przerzucił nogi ponad nią jak znakomity gimnastyk, którym - ku dumie rodziców - był w latach młodości. Jeszcze trzymał się mocno słabnącymi dłońmi, wypatrzył między prętami balustrady jakiś omnibus, który z łatwością zagłuszyłby jego upadek, krzyknął z cicha:

- Drodzy rodzice, zawsze was przecież kochałem - i runął w dół.

Na moście był w tym momencie ruch wprost nieskończony.

